

ZIARNKO DO ZIARNKA.

„Zgoda“, polski dziennik Związkowy w Chicago zamieszcza w Nrze z dnia 23 maja 1910 r. następujący piękny artykułik: „Ludzie a... psy“. „Ileż to razy ludzie niesłusznie krzywdzą psów, mówiąc o złym człowieku: „To pies, a nie człowiek“; „zły jak pies“ i t. p. Gdyby psy wiedziały, jak ich ludzie szkalują, zapewne zaprotestowałyby przeciwko temu energicznie.

Bliższa obserwacja zwierząt daje liczne dowody, że w państwie zwierzęcem nie spotyka się takich wyrodków, jak wśród ludzi. Szczególniej psy, szkalowane tak często, wyróżniają się niezwykłą, nie spotykaną wśród ludzi szlachetnością i przywiązaniem do swych opiekunów.

Na dowód przytoczę drobny, a jednakże wiele mówiący obrazek, drukowany w ostatnim „Mazurze“.

We wsi Budy Borowskie, w Płockiem, zmarła kobieta nazwiskiem Kuczeńska. Podczas pogrzebu za zwłokami swej gospodyni poszedł pies. Odpędzany przez ludzi, przedostał się jednak na cmentarz i gdy ludzie rozeszli się do domów, on pozostał na cmentarzu i położył się na świeżo usypanej mogile. Przeleżał tam parę dni; wreszcie udało się grabarzowi zgłodniałe i wychudłe zwierzę wypędzić z cmentarza. Biedne psisko powlokło się do domu, położyło się pod drzwiami i nie chciało tknąć żadnego jedzenia. W parę dni szlachetne zwierzę zdechło z głodu.

Czy wobec tego świeżego przykładu szlachetności psów można mianem „psa“ nazywać złego człowieka?

Robert Koch, słynny bakteriolog, genialny organizator współczesnej higieny, zmarły niedawno ku szkodziu całej ludzkości, był także wielkim przyjacielem zwierząt, jak każdy człowiek świątły i szlachetny. Oto co pisze o nim jego współpracownik, radca prof. Dr Brieger we wspomnieniu pośmiertnym:

„Ten niezłomny, żelazny duch odkrywcy, który go ciągle popychał naprzód, nie poprzestawał li tylko na dążeniu do umniejszenia cierpień ludziom, pamiętał także o zwierzętach. Koch walczył z gruźlicą bydłą, pragnąc zapewnić ludziom polepszenie ich materialnego bytu. Szlachetny jego umysł i szlachetne serce równie troskliwą opieką otaczało wszystkich, którzy się do niego zwracali — bez różnicy rasy. Dla pacjentów swych — białych czy czarnych — był nie tylko lekarzem, ale i przyjacielem. Jaka dobroć była w tym żelaznym człowieku, świadczy miłość, z jaką odnosił się do zwierząt. Dom jego pełen był egzotycznych ptaków, hodowanych przez niego troskliwie. Koch padł ofiarą swej pracy dla ludzkości“.

X. M. Jeż, członek krakowskiego Tow. Opieki nad zwierzętami, być może w dobrych zamiarach napisał recenzję o I Nrze *Obrońcy zwierząt* w lwowskiej *Gazecie kościelnej* r. 1910, str. 99., która to recenzja, jak nam wiadomo, wyrządziła szkodę Towarzystwu, a jest najmniej przychylna ze wszystkich głosów prasy i nie tai swojej „antypatyi“. Wielebny krytyk zamieścił same tylko nagany, a mianowicie zwrócił się przeciwko jednemu z autorów w tym Nrze nazwiskom autorów, mających obywatelstwo w nauce: Prof. Zdziechowskiego i Dr Lubeckiego. Książd profesor, nie przyłączając żadnych argumentów ani ich nie czekając, poprostu tak sobie nazywa artykuł Dra Lubeckiego grubo przesadnym i podsuwa autorowi na przyszłość różne myśli, nie zdoławszy rozprawy poznać, bo był dopiero jej początek. Srożej jeszcze obchodzi się z prof. Zdziechowskim, który jest europejską powagą, i nie oszczędza mu ostrych i dosadnych przycinków, przekręcając jego słowa i lekceważąc stanowisko nowoczesnej umiejętności i świetną kulturę wschodnią, zapewne wskutek jej niezajomości. Animozya X. Jeża jest tem dziwniejsza, że obaj wymienieni autorowie stoją na gruncie katolickim; Dr Lubecki jest zaś znanym i uznanym działaczem i pisarzem katolickim. Osobliwa rzecz, iż atakuje ich kapłan w piśmie katolickim. Następuje parę zdań błądych w stosunku do ognia krytyki: X. Jeż przyznaje, że okrucieństwa wobec zwierząt są nadużyciem i wynikiem złości. Szkoda, że X. profesor nie sporządził z tych ostatnich poglądów artykułiku dla *Obrońcy zwierząt*; a nawet polemika byłaby tam przyjęta. Nie *Obrońca zwierząt* wyrządza sprawie opieki nad zwierzętami „niedźwiedzią przysługę“, lecz X. Jeż podobną krytyką. Nietylko bowiem przedwcześnie i płytko zgromił poważnych autorów, co zresztą może wpływać z jego szczerzego przekonania, lecz zamilczał zupełnie o kilkunastu innych utworach w tym Nrze, a przeto popadł w niesłychaną niedokładność i skrzywdził nasze pismo, które wiele kompetentnych osobistości oceniło, jako wybitne w swoim rodzaju, a które toruje trudne w naszym społeczeństwie drogi opieki nad zwierzętami. Zamieszczając powyższą odprawę na pobieżną i jednostronną recenzję X. Jeża, co musimy uczynić dla prawdy i honoru pisma, nie zamierzamy ubliżać X. profesorowi, a radziłyśmy go mieć za praktycznego współdziałacza i przyjaciela.

Koty i wyścigi automobilowe. Znane są przesady osób uprawiających sporty. Automobilści niemieccy mają przesąd, że przejechanie kota w dniu wyścigów zapewnia wygraną. Berliński *Lokal-Anzeiger* wylicza w jednym z numerów, tych zwycięzców, którzy zwycięstwo zawdzięczają przejechaniu kota. Wstrętne zabobony!